

Po trzykroć tak – recenzja wystawy o Stanisławie Wyspiańskim

Otwarta w połowie stycznia ekspozycja stanowi arcyinteresujący, a zarazem wspaniały pod względem estetycznym appendix do imponującej wystawy o Wyspiańskim, trwającej już od ponad roku w Muzeum Narodowym w Krakowie – pisze w recenzji Juliusz Gałkowski.

Prapoczątkiem wystawy *Wyspiański nieznany* był drobny gest. Helena Chmurska, córka artysty, ofiarowała krakowskiemu muzeum pudło z kartkami, które Stanisław Wyspiański wyrwał, lub wyciął, z rozmaitych publikacji i pieczołowicie gromadził, przechowując pod łóżkiem. Można oczywiście podważać jego znaczenie, pytając co miała z tymi szpargałami zrobić. Zalegało toto, zajmowało miejsce, kurz gromadziło... W gruncie rzeczy każda inteligentna Pani domu powinna się śmiecia pozbyć. Ale gest ofiarowania świadczy o zrozumieniu czym owo pudło było. Bowiem taki zbiór jest, oprócz notatek, listów i wypisów z lektur, najlepszym śladem zainteresowań i fascynacji twórcy.

Ów gest, pociągnął za sobą szereg niespodziewanych i nieprzewidywalnych, dla ofiarodawczyni, skutków. Jednym z nich jest ekspozycja w Muzeum Narodowym w Krakowie, stanowiąca arcyinteresujący, a zarazem wspaniały pod względem estetycznym appendix do imponującej wystawy o Wyspiańskim, trwającej już od ponad roku.

Z pozoru nic ciekawego, karty z książek i czasopism, okładki i ilustracje... Być może osoby zainteresowane historią techniki (lub drukarstwa w szczególności) zwrócą uwagę na prasę drukarską... Na pierwszy rzut oka zdaje się nawet, iż ekspozycja ta, jest takim „programem obowiązkowym”; skoro mamy jubileusz urodzin „Stasia”, to oprócz obrazów i witraży, a także strojów i scenografii teatralnych oraz mebli, należy także poznać dzieła edytorskie. Dzięki temu aneksowi można będzie w jubileuszowym roku „zaliczyć całego

*Na wystawie pojawiają się
dwie prace Wyspiańskiego,
niedawno pozyskane przez
Ministerstwo Kultury i
Dziedzictwa Narodowego i do
tej pory szerszej publiczności
nie znane*

Wyspiańskiego”. Tym
bardziej, że na
wystawie pojawiają
się obie jego prace,
niedawno pozyskane
przez Ministerstwo
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego i do tej
pory szerszej
publiczności nie
znane. Chodzi
oczywiście o *Portret*

własny artysty (z 1897 r.) oraz *Portret doktora Jana Raczyńskiego* (z 1904 r.). I trzeba w tym miejscu wyraźnie powiedzieć, że chociaż takie podejście jest płytkie, to nie ma w nim złego. Ostatecznie wartość poznawcza ekspozycji jest jej najbardziej podstawową warstwą.

Ale można pójść głębiej i potraktować wystawę jako szansę na poznanie rozwoju artystycznego i intelektualnego twórcy. Zaś to pogłębienie wiedzy skutkuje odkryciem faktu małej znajomości o jego myśli. I w ten sposób spotykamy (zgodnie z tytułem wystawy) Wyspiańskiego, który jest na nieznany.

We wstępie do katalogu wystawy, Andrzej Betlej, dyrektor Muzeum, pyta: *Dlaczego w tytule naszej ekspozycji nazwisko artysty zostało zestawione z przymiotnikiem „nieznany”?* I choć to pytanie retoryczne, to udziela na nie odpowiedzi.

Mam bowiem wrażenie, że choć „wszyscy” wiedzą, „wszyscy” znają twórczość graficzną artysty, a winiety z irysami są jednym z najbardziej obiegowych motywów zdobniczych, to w rzeczywistości nie uświadamiamy sobie znaczenia i roli oraz olbrzymiej inwencji artystycznej Wyspiańskiego, traktując jego prace jako zwykłe ozdobniki. (s. 8)

Czy wystawa spełnia postawione przed nią zadanie? Czy pracownicy muzeum wykonali swoją pracę właściwie? Czy poznajemy owego „nieznanego” Wyspiańskiego? Na owe pytania należy odpowiedzieć „tak”, po trzykroć „TAK”...

Po pierwsze, przerysy – czyli inspiracja...

Wśród kart przekazanych muzeum, przez córkę, znajduje się reprodukcja (zamieszczona w którymś z czasopism) obrazu Albrechta Dürera *Herkules walczący z ptakami z Stymfalos*. Gdy patrzymy na ową rycinę i porównujemy z przedstawieniem Apollina – łucznika z ilustracji do *Iliady*, to nie mamy żadnej wątpliwości, że obie szyjące z łuku postacie, są ściśle ze sobą powiązane, że dzieło renesansowego mistrza zainspirowało artystę modernistycznego.

Ale to proste – i wręcz oczywiste – zestawienie wiedzie nas do pewnego istotnego faktu. Faktu zapomnianego, czyli *de facto* nieznanego.

Artysta szuka inspiracji nie tylko w swej imaginacji, otaczającym nas świecie, czy ideach, spisanych, czy jedynie przeczuwanych. Ważnym elementem jest rozpoznanie formy, czyli sposobu tworzenia, innych artystów. Czasami są to detale, a czasami odwołania do całych kompozycji. Inspiracja wzmocniana przerysem, szkicem, czy kopiowaniem, jest czymś więcej niż tylko „ćwiczeniem ręki”. Jest poszukiwaniem najdoskonalszego rozwiązania. Jest analizą rzeczywistości artystycznej, kreowanej przez innych twórców. Na jej bazie możemy albo przyjąć albo odrzucić czyjeś rozwiązania.

Po drugie, bibliofil – czyli miłośnik książek

W liście do Lucjana Rydla Wyspiański pisze:

Wszystko to może są zapatrywania niekompletne, wyrosłe z powodu, ze naszych książek nie borę nawet do ręki i nie szperam bardzo wśród nich, ale ile razy widzę nową to mi żal druku. Cale półki u Gebethnera rzeczy nowych takie uczucie we mnie budzą. I znów tyle druku i papieru zmarnowano.

Miłość do książek, wbrew powszechnej opinii, nie musi polegać na obsesyjnej potrzebie gromadzenia woluminów, takiej jak ta, którą opisał w *Dziwiątach wrotach* de Reverte. Bibliofilia może także polegać na zrozumieniu, że książka, jako dzieło człowieka, jest swoistym *compositum* treści i formy. Zdanie: »nie oceniaj książki po okładce«, jest

interesującym pouczeniem moralnym ale jest także zafałszowaniem rzeczywistości. Dobra książka, to książka nie tylko dobrze napisana ale i dobrze wydana.

Irysy, osty czy wić roślinna są swoistym znakiem edytorstwa Wyspiańskiego, jednakże warto przyrzeć się liternictwu jakie opracowywał i stosował

Oglądając edytorską twórczość Wyspiańskiego widzimy, że nie tylko treść książki była dla niego ważna, a że tak było wiemy nie tylko z przytoczonego

powyżej cytatu. Samo zaś jego pisarstwo wskazywało, że jakość treści i formy była dla niego rzeczą szalenie ważną. Irysy, osty czy wić roślinna są do tej pory swoistym znakiem edytorstwa Wyspiańskiego, jednakże warto przyrzeć się liternictwu jakie opracowywał i stosował. Doskonale to widać w tych okładkach dramatów i książek, które nie zawierają (na pozór) żadnych ilustracji. Pisze „na pozór”, ponieważ już same listery i cyfry stają się doskonałą ozdobą, ich kształt, mający swą genezę w odrębnym piśmie artysty, stawał się doskonałą dekoracją. Gdyby układały się one w ciągi bez treści i znaczenia i stanowiły swoistą graficzną wokalizę, to też byłyby perfekcyjną dekoracją. Warto przytoczyć cytowaną w katalogu opinię Władysława Ekielskiego:

Sam układ „główki” czyli tytułu „Życia” jest arcydziełem typograficznej sztuki. Dekoracyjny układ druku i jego stosunek do reszty stronicy niepokrytej drukiem, przerywanie szerokich marginesów z lewej strony winiętą kwiatową, rozgraniczenie ustępów delikatnymi sfalowanymi liniami drukarskimi, układ osiowy tekstu, drukowania tylko na nieparzystych stronicach, zgrany dobór czcionki, rytmiczne zestroje myśli przy pomocy graficznych okresów, świetne operowanie wersalikami, gustowny dobór papieru (zwykle matowego, żeberkowanego) i wiele innych szczęśliwych pomysłów – to są zasługi, za które – (...) drukarze polscy winni pomnik postawić Wyspiańskiemu. (s. 38)

Takie podejście do edycji świadczy nie tylko o doskonałości warsztatowej ale też prawdziwej miłości do książek.

W katalogu wystawy znajdujemy fragment tekstu Henryka Uziembły, opisujący podejście Wyspiańskiego do sztuki edytorskiej.

Ciekawe były jego korekty, a zwłaszcza dobieranie kolorów drukarni. Zajmowałem się wówczas gorliwie drukarstwem i byłem niejednokrotnie świadkiem jak Wyspiańskiemu podsuwano w tym celu katalogi fabryczne barw. Ktokolwiek tylko miał coś do czynienia w drukarniach z doborem kolorów czy doborem czcionek – zna te nieszczęsne (zawsze niemieckie) fabryczne katalogi. Wionie z tych wydawnictw bezbrzeżna nuda i chłód. Kiedy szukamy tak jakiejś barwy, już po przewróceniu kilku kartek z kolorami (katalog ma zawsze przerażająca objętość) tracimy w ogóle poczucie koloru.

Wyspiański z pasją odrzucał takie próbki. Drukarzowi który przygotowywał kolor na próbną odbitkę afisza czy druku wskazywał kolor... w naturze. Jeżeli chodziło mu o kolor szary – stawiał za wzór brudną ścianę w mrocznym kącie zatopioną w subtelny cień własny. (...)

Z najprostszyc kwiatków polnych wydobył drzemiące w nich najwspanialsze tajemnice dekoracyjne. Zamienił je w zupełnie własne, nigdzie w żadnej innej sztuce europejskiej nie spotykane motywy zdobnicze książki lub barwne ornamenty polichromiczne i witrażowe. (s. 36)

Po trzecie, badacz – czyli unikanie powierzchowności...

Prace nad ilustracjami *Iliady*, freskami u Franciszkanów czy innymi monumentalnymi dziełami; ale także nad koncepcjami teatralnymi, wskazują, że Wyspiański nie traktował swej twórczości pobieżnie i „po łebkach”. Widać wyraźnie lekturę pozycji związanych tematyką przedmiotu. Na przykład związanych z archeologią i historią starożytną.

Sztuka Wyspiańskiego była sztuką totalną, obejmująca całość rzeczywistości

Korzystał z tych informacji tworząc serię wspaniałych ilustracji do *Iliady*, czy postaci Apolla umieszczonego w

witrażu Domu Towarzystwa Lekarskiego. Autorzy katalogu wskazują na konkretne książki i konkretne ilustracje stanowiące dla niego nie tylko inspirację ale i źródło wiedzy. Warto także pamiętać, że tworząc witraż z przedstawieniem Boga Stwórcy dla Franciszkanów, skorzystał malarz z najnowszej wiedzy naukowej, odwołując się do nowej dziedziny medycznej, jaką była radiologia.

Sztuka Wyspiańskiego była sztuką totalną, obejmująca całość rzeczywistości. Gdyby nie jego przedwczesna śmierć, mógłby w odrodzonej Rzeczypospolitej stanąć na czele ruchu awangardowego i nadać naszej rodzimej sztuce zupełnie inne – prawdziwie przewodzące światowej sztuce – oblicze.

A całą tą wiedzę o myśleniu artysty można wyczytać z zawartości pudła ze szpargałami, które Stanisław Wyspiański przechowywał pod łóżkiem. Być może to twierdzenie jest retoryczną przesadą, ale bardzo ładnie brzmi...

Wystawa *Wyspiański nieznany*, Muzeum Narodowe w Krakowie, 15 stycznia – 5 maja 2019

Katalog wystawy pod redakcją Łukasza Gawła i Magdaleny Laskowskiej, Wydawnictwo Muzeum Narodowego w Krakowie, Kraków 2019